

# Mała rzeka, a cieszy

Rzeka staje się formą, ale staje się też tematem – nie w rozumieniu dosłownym, hydrologicznym (takie rozprawy, rzecz jasna, także się zdarzają, ale pozostają raczej w wąskim obiegu publikacji akademickich), lecz zawsze jako metafora, jako symbol czegoś większego, przyczynek do snucia opowieści kulturoznawczo-historycznych. Taki był na przykład diarystyczno-podróżniczy „Ren” Victora Hugo, ale też eseistyczny „Dunaj” Claudio Magrisa – niedościgniony wzór zajmujących opowieści, w których rzeka staje się sposobem zrozumienia i opisanego regionu i osadzenia go w różnych kontekstach. Pilnym uczniem Magrisa okazał się Niemiec Uwe Rada, autor „Niemna” i „Odry”. W ostatnich latach ich śladem poszli polscy twórcy, którzy swoimi książkami wpisali się w rosnący w siłę nurt błękitnej humanistyki. To rzeczno-literackie wzmożenie zbiegło się w czasie z zatruciem Odry, batalią o uznanie rzeki za osobę prawną oraz kolejnymi odsłonami katastrofy ekologicznej związanej z sukcesywnym opadaniem poziomu wód gruntowych i coraz częstszym wysychaniem rzek. efekcie pojawiły się stricte reporterskie książki dochodzeniowe – zarówno na poziomie lokalnym („Hydrozagadka. Kto zabiera polską wodę jak ją odzyskać” Jana Mencwela), jak i globalnym („Woda. Historia pewnego porwania” Szymona Opryszka) – aczkolwiek dużo większym echem odbiły się pozycje, w których rzeki nie tyle stały się tematem interwencyjnym, ile złożoną opowieścią o naszym życiu. Na pierwszy rzut oka niewiele łączy monografię historyczną Wisły autorstwa Andrzeja Chwalby, książkę Filipa Springera „Mein Gott, jak pięknie”, w której jest mowa o architekturze krajobrazu będącej efektem prac regulacyjnych na Odrze, filozoficzne „Dorzeczca i dociekania” Dobrosława Kota i „Wisłę. Przewodnik dla dużych małych” Cecylii Malik, założycielki kolektywu Siostry Rzeki. Okazuje się jednak, że rzeki mogą połączyć historyka, reportera, filozofa i autorkę happeningów. Jeśli dodamy do tego grona poetkę (i biegaczkę) Małgorzatę Lebdę, artystę dźwiękowego Michała Zygmunta czy fotografa i aktywistę Daniela Petryczkiewicza, bez trudu dostrzeżemy nie tylko fakt, że rzeki mówią dużo o naszym życiu, ale też że bez nich trudno byłoby o społeczne porozumienie.

Dobrostan rzek, który jest naszym wspólnym wyzwaniem i gwarantem bezpiecznej przyszłości, zdaje się być zadaniem o zasięgu światowym. Ale dbanie o rzeki powinno zaczynać się na poziomie najbardziej lokalnym. Na przykładzie rzek, gdzie najmniejszy nawet strumyczek jest częścią ogromnego systemu dorzecza, widać doskonale, że idea globalizacji – myśl której działania o znaczeniu globalnym zależne są od działań regionalnych, budujących mikrowięzi społeczne mogące systematycznie się poszerzać – jest doskonałym sposobem na pozytywne myślenie o ekologii przyszłości.

Świetnie udowadnia to Daniel Petryczkiewicz, który od lat walczy o niepozorną – także nazwy – rzekę Małą, płynącą na Mazowszu. Petryczkiewicz udowodnił, że choć epokę odkryć mamy już dawno za sobą, wciąż jeszcze możemy w najbliższym otoczeniu natrafić na coś wyjątkowego, co nawet wbrew swym niepozornym rozmiarom może zmienić nasze myślenie o świecie. Petryczkiewicz – publicysta, fotograf i społecznik – „odkrył” szesnastokilometrową rzekę Małą, uchodzącą w Konstancinie do Jeziorki. Było to odkrycie poniekąd symboliczne (Mała istniała przecież na mapach, aczkolwiek przez okolicznych mieszkańców od dawna była postrzegana jako bezimienny rów melioracyjny, na dodatek coraz rzadziej wypełniany się wodą), lecz miało ogromne znaczenie. Kiedy pewnego dnia Petryczkiewicz zobaczył rozmiary ekologicznej rzezi, jaką Wody Polskie zafundowały Małej w imię fałszywie pojętych „prac utrzymaniowych”, stanął w obronie ukochanej rzeki i jako jej ambasador rozpoczął szeroko zakrojoną akcję medialną, która nie tylko pozwoliła upodmiotowić Małą, ale też przywróciła ją społecznej pamięci. Przede wszystkim jednak dzięki jego działaniom Mała stała się sztandarowym przykładem błękitnej rewolucji, która ma szansę zmienić sposób myślenia o dobrostanie rzek i ogólnie o przyrodzie jako nadrzędnym

dobru.

Książkowym efektem tej rzecznej miłości jest „Mała historia znikania. Opowieść o Rzece” (Krytyka Polityczna, Warszawa 2026), publikacja bezprecedensowa. Z jednej strony jest to zapis wieloletnich wędrówek nad Małą – rzecz skupiona na lokalności, lecz stworzona z rozmachem (ułożyć tak obszerną, a zarazem zajmującą relację o niepozornej na pierwszy rzut oka rzece to nie lada umiejętność) i uwodząca stylem meandrującym między fachowością opisu rzeczno-ekosystemu a osobistą i niezwykle czułą narracją. Choć w centrum tej opowieści znajduje się oczywiście Mała, to pojawiają się w niej także jej liczne przyjaciółki i przyjaciele (od lokalnych społeczników po zaproszone przez Petryczkiewicza naukowczynie), co pokazuje, że każda rzeka i każda opowieść o rzece to skomplikowana sieć, pełna dopływów i rozwidlających się odnóg. Z drugiej zaś strony jest to książka wielokontekstowa, w której Petryczkiewicz pokazuje, że o każdej rzece (jak również o każdym elemencie świata natury) można i powinno się mówić szerzej: nie tylko w aspekcie przyrodniczym czy geograficznym, ale też społecznym, kulturowym, historycznym, politycznym i prawnym. To opowieść o początkach życia na Ziemi i o jego możliwym końcu. To także, a może przede wszystkim, „manifest mentalnej rewolucji”, mający na celu zmianę przestarzałego myślenia o ludzkiej supremacji.

## **Maciej Robert**

*Tekst pochodzi z lipcowo-sierpniowego numeru „Kalejdoskopu” 7-8/2026.*